Nr. 209. Środa 21. Października 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie **3** złr. **60** cnt., na prowincji pocztą **4** złr. **50** cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedyńczy 10 cnt.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej" jest w kamienicy pani Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie **wyłącznie** przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do **Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY** reklamacyjne **nie zapieczętowane** nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Denuncjacje.

Ze wszystkich stron kraju dochodzą wiadomości o przedsiębranych rewizjach — a bezskutecznych. Ze wszystkich stron podnosi się głos użalający się, iż w skutek fałszywych denuncjacyj naruszany jest ciągle spokój domowy całych rodzin, naruszana ustawa o nietykalności mieszkań.

Tymczasem z żadnej strony nie słyszeliśmy jeszcze, aby po bezskutecznej rewizji, odbytej z powodu denuncjacji fałszywej, pociągano do odpowiedzialności fałszywego denuncjanta, aby go ukarano. Czyż denuncjant każdy jest pod opieką listu żelaznego, zasłaniającego go od wszelkiego ścigania, od wszelkiej odpowiedzialności?..

Pytanie jest jednak, kto więcej zawinił, gdy w skutek fałszywego donosu naruszony został pokój domowy rodzin całych: czy denuncjant, któremu przywidzieć się mogło, który mylnie podsłuchał lub podpatrzyć mógł i mylnie doniósł? czy urząd, który na doniesienie pierwsze lepsze, zarządza zaraz tak ważny a wyjątkowy akt, jakim jest rewizja domu i osób?

Nam się zdaje, że większej odpowiedzialności podlega urząd niż denuncjant.

Pod jakiemi warunkami może sąd śledczy zarządzić rewizję, jest rzeczą wiadomą. Prawnie na denuncjację prostą żaden sąd nie przedsięweźmie rewizji. Musi być więcej poszlak faktycznych, z których kombinacji podejrzenie silne wypływa, lub musi być doniesienie autentyczne urzędu innego, aby sąd aż do wysłania komisji na rewizję przystąpił. Ustawa o nietykalności mieszkań dozwala w wyjątkowych razach i urzędom policyjnym czy politycznym zarządzać śledztwa, jeźli schwytany jest kto na gorącym uczynku, jeźli ścigany jest i skryje się w jakim domu, jeźli wołanie publiczne ściga uciekającego lub wskazuje jego miejsce, gdzie się skrył. Ustawa więc jeszcze trudniejsze warunki stawia urzędom policyjnym jak sądowym. Nie mogą one ani na denuncjację pojedynczego człowieka zarządzać rewizje, ani w skutek podejrzenia, które z zbiegu innych okoliczności rozmaitych powziąć można było. Jedynie sądowi zostawia ustawa moc rozstrzygnięcia, czy podejrzenie jest dosyć uzasadnione, aby przedsięwziąć rewizję osoby czy domu, czy, jeźli jest kto w drodze, powozu jego.

Jeżeliby bowiem pierwszy lepszy żandarm lub urzędnik polityczny zarządzać mógł rewizje domów, osób, powozów; jeźliby miał moc rozstrzygania, czy denuncjacja jest uzasadniona, lub nie, czy podejrzenie jest dostateczne lub nie: natenczas ustawa o osobistej wolności i nietykalności mieszkań stałaby się czystą fikcją, natenczas przysługiwałyby żandarmerji i policji większe nierównie atrybucje niż sądom, a to, co tylko w wyjątkowych razach i pod bardzo trudnemi i wyraźnemi warunkami ustawa dopuszcza, stałoby się regułą ogólną, które wszędzie i zawsze bezwarunkowo zastosować by się dała. Zamiast ustawy konstytucyjnej, mogącej jedynie pod rękojmią sądów istnieć, mielibyśmy najzupełniejszą dowolność.

Lecz cóż powiedzieć o rewizjach, odbywanych przy drogach u osób przejeżdżających? Żandarm, postawiony na straży, nie wie czy kto pojedzie, lub kto pojedzie. Więc nie może być denuncjacji żadnej, ani też podejrzenia względem pewnej osoby. Żandarm zatrzymuje wszystkich i rewizje odbywa u wszystkich przy osobie i w powozie, w zamkniętych skrzynkach i walizach. Ktokolwiek tą drogą jedzie, bywa przytrzymywany i przetrząsany. Powód podróżnego, to jego mieszkanie chwilowe. W podejrzeniu może być pewna droga, pewien passaż. Czyż da się z ustawy o osobistej wolności lub nietykalności mieszkań podobny wniosek wyprowadzić, aby w razie, gdy pewien passaż jest w podejrzeniu iż tamtędy może odbywać się transport zakazanych rzeczy — przetrząsano, odbywano rewizję u wszystkich, którzy tą drogą jadą, bez względu, kto, zkąd, w jakim celu itd.?... Więc żandarm ujrzawszy człowieka nieznajomego, pomimo że się ten dokumentami podróży wykazał, z jego nosa, z jego miny ma moc wnoszenia i rozstrzygania, iż podejrzane rzeczy przy nim znajdują się, i ma moc w skutek takiego domysłu zarządzać rewizję?...

Raz już zwracaliśmy uwagę, że o wszelkie naruszenie ustawy powinni pokrzywdzeni zanosić zażalenia do władz odpowiednich. Powinni jako obywatele tym sposobem bronić swobód, konstytucją nadanych. Lecz przedewszystkiem po każdej rewizji powinni żądać od tego urzędu, który ją wykonał, podania sobie powodów na piśmie, dla których rewizję odbywano. Urzęda są obowiązane, te powody podać przetrząsanemu. Dopiero na mocy niedostateczności tych powodów można do władz wyższych skuteczne podawać zażalenia, i żądać tak ukarania fałszywych denuncjantów, jak pociągnięcia tych do odpowiedzialności, którzy bez prawnych powodów naruszają osobistą wolność i pokój domowy.

Sprawa polska za granicą.

Telegram wyprzedził znacznie doniesienia listowne z Wiednia, Paryża i Londynu. Przez dni parę będziem musieli rejestrować jeszcze zajścia starszej daty, zanim nadejdą z Paryża i Londynu potwierdzenia tego, co doniosła wczorajsza *Presse* wiedeńska, że mocarstwa zgodziły się na ultimatum i że chodzi tylko jeszcze o układ takowego, tudzież że Anglia miała złożyć w Paryżu zadowalniające deklaracje na przypadek wojny.

Courrier du Dimanche kreśląc urywek z łańcucha rokowań dyplomatycznych, potwierdza, o czem donoszono już dawniej, że w pierwszych dniach b. m. Austrja osobną notą urzędownie odrzuciła propozycję angielską względem nieuznawania dalszego traktatów z roku 1815, dotyczących Polski. Za przyczynę tej decyzji hr. Rechberg miał nadmienić, iż mocarstwa przestając uznawać prawa Moskwy do Polski, płynące z traktatów wiedeńskich, tracą same prawo do interwencji dyplomatycznej, — uwaga wcale słuszna. Już lord Palmerston wskazywał przed parlamentem na tę samą okoliczność. Lecz właśnie Anglia stawiąc propozycję taką, chciała położyć koniec interwencji dyplomatycznej, która zaprawdę trwać wiecznie nie może, chciała zapoczątkować inny rodzaj interwencji. Sam minister austrjacki w rzeczonej nocie, jak donosi *Courrier*, domyśla się z drugiej strony, że deklaracja taka mogłaby sprowadzić wojnę, i że zależy mu na tem, wiedzieć, jaką też pozycję zajmie Anglia w razie wybuchu wojny, której przedmiotem byłaby naturalnie Austrja, jako przylegająca geograficznie do państwa moskiewskiego. Szczegóły te zgadzają się również z podaniami frankfurckiej *l'Europe*, o których pisaliśmy dawniej. *Courrier* upewnia dalej, że gabinet wiedeński nie czekał długo na odpowiedź hr. Russela, — niebawem dowiedział się o prawdziwych zamiarach londyńskiego gabinetu.

Hr. Russel polecił lordowi Bloomfield oświadczyć w Wiedniu, że gabinet angielski w żadnym razie nie przyjmie ewentualności wojennej. Pomimo to hr. Russel obstawał przy swej teorji nieuznawania praw Moskwy do Polski, a dnia 10. b. m. odeszła z Londynu do Petersburga na ręce lorda Napier, tamtejszego posła angielskiego, depesza odmawiająca carowi praw do posiadania Polski, o czem równocześnie zawiadomiono drogą urzędową gabinety w Tuillerjach i w Wiedniu. Gabinet tuilleryjski, jak upewnia dalej *Courrier*, jakkolwiek w zasadzie zgadzający się z lordem Russel, nie przystąpił jednak de facto do kroku jego, albowiem chciał postępować wspólnie z Anglią i Austrją, a Austrja na to się nie zgadzała. Pomimo to Drouin de Lhuys polecił tak w Wiedniu jak i w Petersburgu złożyć oświadczenie, że Francja we wszystkich względach zgadza się z widzeniem rzeczy lorda Russel.

Potąd sięgają doniesienia w *Courrier du Dimanche*, prawdopodobne zresztą, bo taka zgoda w zasadzie między gabinetami, londyńskim i tuilleryjskim, stała się faktyczną podstawą do późniejszego porozumienia na przypadek wojny. Zresztą jednostronne wysłanie noty angielskiej do Petersburga nie położyło końca dalszym rokowaniom dyplomatycznym, gdyż Austrja usiłuje zachować swe związki z gabinetami zachodniemi, chcąc sobie tym sposobem zapewnić możność nieruchomości, jak się wyraża korespondent *Gaz. Kol.* z nad granicy francuzkiej.

Journal de Debats z dnia 17. zawiera artykuł, który uczynił wrażenie w Paryżu, a w którym jakieś pióro urzędowe wymienia szczegóły, mające dowodzić, że Austrja nielojalnie sobie postępowała. Wykryciom tym, jako pochodzącym z daty dawniejszej, nie przypisujemy żadnej wagi. Nie mamy zresztą żadnych kryterjów do osądzenia, o ile są prawdą.

W Paryżu polemika dziennikarska trwa ciągle. *La France* z d. 16. b. m. w artykule pod napisem: „Odpowiedzialność Europy" tak się daje słyszeć: „Prócz akcji odosobnionej, którą roztropność potępia, i której patrjotyzm nie wymaga, dwie są hipotezy możebne. Albo utrzyma się działanie wspólne na podstawie postanowień trzech dworów, a w tym razie nie można przypuścić, aby status quo przedłużył się w nieskończoność, i aby mocarstwa nie dowiodły wnet swej jedności, tak w czynach jak i w rokowaniach. Albo Anglia i Austrja oświadczą w sposób pozytywny, iż nie myślą w żadnym razie wyjść po za obręb akcji dyplomatycznej, a w tym razie nie widzimy przyczyny, dlaczegoby Francja, nie tyle co one interesowana i nie bardziej jak one wciągnięta w sprawę, miała być zmuszoną iść dalej, niż Anglja i Austrja? Jednym lub drugim torem musi się nieuchronnie rozwinąć położenie rzeczy: albo działanie wspólne, które przejdzie w czyny i rezultaty, albo Francja zwali całą odpowiedzialność za zwłokę na Europę. Nie wahamy się ani chwili załatwienie pierwszego rodzaju (działanie wspólne) uważać za jedynie loiczne, jedynie prawdopodobne." Artykuł kończy słowy: „Nie w Paryżu, ale w Wiedniu i w Londynie pukać należy."

Opinion nationale zbija punkt za punktem artykuł ten i przychodzi do rezultatu, że Francja nie ma co liczyć na współdziałanie Austrji, a przeto będzie musiała dotkliwemi faktami udowodnić, że Austrja ponosi rzeczywiście odpowiedzialność za zwłokę.

Kordjalność okrzyczaną między Moskalami i Amerykanami w Nowym Jorku, wyświecają *Times* ze stanowiska już to moralnego już to politycznego. „Ktokolwiek, czytamy w dzienniku angielskim, poradził carowi moskiewskiemu, posłać eskadrę fregat do Nowego Jorku, ten powinszować sobie może wspaniałego rezultatu. Dziwić się niemal przychodzi, że nie przyszła na tą myśl już dawniej przebiegła polityka petersburgska. W owej to kwitnącej epoce, kiedy Mikołaj grał rolę rozjemcy świata starego, gdy równocześnie prezydenci amerykańscy prowincje drugiej półkuli podbijali, odwieczną w wzajemnych rzeczypospolitej i despotyzmu gratulacjach było formułką, iż wszystkie inne mocarstwa do upadku się chylą, że przeto niezawodnie wszystkie sąsiednie kraje ich wyłącznemu panowaniu przypadną. Otoż w chwili wspólnej próby losu, car swym oficerom daje sposobność złożyć sprzymierzeńcom republikańskim dowody obopólnej sympatji i oburzenia na złośliwe zamiary Anglii i Francji. Przezorni i z taktem politycy moskiewscy nigdy wprawdzie nie dadzą do poznania, że odwidziny powyższe mają cele polityczne lub że Moskale nie cenią Anglików, Francuzów i całej ludzkości. Wycieczki grubiańskie zostają dla mowców nowojorskich, tłumaczenie polityczne odwidzin floty moskiewskiej niech sobie zachowa prasa amerykańska, ale wynurzenia wzajemne wypadną bez wątpienia tak, jak przewidział i życzył sobie car. Jednocześnie, kiedy moskiewski władca i brat jego w Washingtonie zaciekłą przeciw buntownikom ich państw prowadzą wojnę i kiedy obydwóch niepokoi polityka Francji, improwizuje car wynurzenia wzajemnej sympatji dwóch narodów wzajem się honorujących. Nie można było stosowniejszej obrać ku temu pory, nie mógłby być zupełniejszym rezultat. Oficerowie moskiewscy, zapraszani wszędzie, wszędzie są cechmistrzami na ucztach; angielscy i francuzcy zostają na pokładzie okrętów swych zaniedbani. Sympatja republikańska sama przez się roznieca się dla tego, kto „buntowników" potępia. Kiedy na wiosnę przeciw moskiewskim barbarzyństwom protestowały wszystkie narody, jeden tylko pan Seward nie uczynił tego, co było tylko należytem odwdzięczeniem się carowi za jego odmówienie wmięszania się w stosunki amerykańskie. Przyjaźne porozumienia trwają, a żaden Amerykanin nie widzi w zaślepieniu swem nic niesprawiedliwego w wojnie polskiej, do której tak bardzo jest podobną obecna amerykańska. Również żaden Moskal nie może życzyć sobie co innego, jak zwycięstwa rządu, który korzystną dywersję dla cara zrobi, skoro zachodnie mocarstwa rzucają zapory postępowaniu moskiewskiemu w Polsce. O stopniu entuzjazmu północno-amerykańskiej publiczności dla nowego przymierza świadczy sposób, w jaki przyjęto mowę jenerała Wallbridge. Ten gentleman w mowie swej, wymierzonej przeciw Anglikom, między innemi powiedział słowa, zewszechmiar prawdziwe, lecz nigdy dotąd tak otwarcie od Amerykanów niewyznane: „W czasie wojny wschodniej między Moskwą a sprzymierzonemi Francją i Anglią, lud amerykański ze swemi sympatjami był po stronie Moskwy." Twierdzenie to przyjęły okrzyki „tak jest". Mowca wypowiedział dalej zapatrywanie swe prorocze na przyszłość: „Opatrzność zrządziła, aby istniały dwie wielkie połowiny świata, wschodnia i zachodnia; jedna ma być reprezentowana przez Moskwę, druga przez Stany Zjednoczone." Inny mowca równie górnomowny, powiedział: „Dwa są tylko pierwszorzędne mocarstwa na świecie — Moskwa i Zjednoczone Stany — albowiem one są jedynemi, które zdołają rokosz zgnieść i stawić opór wszystkim połączonym świata mocarstwom" (oklaski). Wszyscy obecni mieli przed oczyma i w myśli fakt, że Ameryka i Moskwa zatrudnione są „przytłumianiem rokoszów". Brakowało tej tylko spójni, aby alians doskonałym stał się. Ameryka i Moskwa zamierzają stawić czoło światu, chcą w zaufaniu na swe mniemane prawo wszelką narodowość wyplenić i wszelki kraj zniszczyć, który waży się przeciwstawić ich planom zaborczym słowa „wolność i niepodległość."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Kraków 20. października.

(ski) Wczoraj na ulicy św. Jana przez parę godzin po południu było ludno i gwarno. W skutek denuncjacji, jak mówią, pewnej kobiety, władza policyjna zabrała 25.000 nabojów, kapzle i proch z domu pod nr. 311 wpodle pałacu księżny Lubomirskiej. Na pięciu dorożkach wieziono je przez ulicę, a lud gromadnie otoczył mieszkanie mniemanej denuncjantki. Wyrzucono jej pościel, rozsypano pierze z poduszek, i samą podobno bardzo pobito.

O tym samym prawie czasie krążyła znowu pogłoska o utarczce, jaka miała zajść między powstańcami a wojskiem c. k. austrjackiem na granicy koło Barana, i mówiono że 18 rannych powstańców miało się znajdować w karczmie we wsi, nad samą granicą położonej. Tej pogłoski jednak nie mogłem dotąd sprawdzić.

Wydział miejski, a mianowicie reszta członków jego, nazywająca się sama rozbitkami, podała o uwolnienie od obowiązków przyjętych na siebie. W ten więc sposób nie mamy już wydziału miejskiego.

Z Wołynia 13. października.

(*P*) Przedewszystkiem wypada mi donieść o zmianie osób w wielkorządztwie moskiewskiem w krajach Zabranych. Anenków złożył swą godność. W początkach powstania był on jeszcze zupełnie na swojem miejscu, rozumie się ze stanowiska moskiewskiego. Lecz gdy przyszło do tłumienia ruchu polskiego, energja jego mikołajowska wydała się Moskalom za słabą. Przed taką gwiazdą bowiem, jak Murawiew 2. w Wilnie, blednieją wszystkie znakomitości moskiewskie i tracą poczytanie, tracą wszelką popularność, zarobioną kilkudziesięcioletniemi wysługami w obozie i radzie. Murawiew znarowił naszych Moskali do szczętu. Annenków, jakkolwiek gładszy może od Murawiewa, bo z mniejszym szafunkiem wytężeń militarnych, słów i odezw pisanych, stał się panem ruchu otwartego, jakkolwiek kontrybucję ściągnął z niepospolitym talentem, a dóbr obywatelskich nakonfiskował i posekwestrował także niemało, jakkolwiek tysiącom obywateli odjął wolność i przeznaczył im Sybir, roty orenburgskie lub Kaukaz za miejsce pobytu — mimo to wszystko nie zdołał się uchronić od kalumnii, iż jest za mało srogim, za mało Moskalom comme il faut. Utworzyła się koterja zbirów moskiewskich, którzy wzięli sobie za zadanie, agitować przeciwko niemu i stawić mu najrozmaitsze w świecie przeszkody. Na czele tej koterji stanął niejaki pan Kisłowski, o ile mi się zdaje, pochodzący z popów. Ten uczynił czasopismo *Dień* organem tej agitacji, wymierzonej wprawdzie figurycznie przeciwko p. Józefowiczowi, który jest podręcznym urzędnikiem do szczególnych poruczeń w Kijowie, ale właściwie przeciwko rządowi moskiewskiemu, uosobionemu chwilowo w Annenkowie. Annenków znalazłszy się pośród trudności, dwa razy prosił o dymisję, lecz bezskutecznie. Tymczasem agitacja nie ustawała. Za wpływem Kisłowskiego wyprawiono w Kijowie bankiet na cześć Murawiewa, i za-

proszono Annenkowa. Jenerał miał na tyle godności, że nie przybył na te gody dahomejskie. Biesiadnicy po obyczaju telegrafowali swe uczucia do Wilna, a silni wdzięcznością Murawiewa, poczęli palcem wskazywać na Annenkowa i posunęli nawet do tego stopnia swą śmiałość, iż nazwali go Polakiem, dokładając rozmaitych tytułów jak: miateżnik, moszennik i t. p. Wreszcie nadszedł rozkaz z Petersburga, by Annenków porobił wnioski względem nałożenia nowej kontrybucji na trzy gubernje. To spowodowało jenerała wnieść po raz trzeci prośbę o dymisję.

Dymisję car przyjął, a na jego miejsce przeznaczony jest nie Siemiakin, jak mówiono, lecz Timaszew, jenerał-adjutant świty, człek, który należał do celujących szkoły mikołajowskiej. Figura jeszcze nie bardzo stara, służbista, bijąca pokłony przed carem, surowa, zawiędła do najwyższego stopnia. Wojskowi, którzy pod nim służyli, powiadają — że ma w sobie kawałek Konstantego Pawłowicza, lubi dokuczać w drobnostkach do żywego. Oczekujemy jego przybycia.

Trzecią ważną, a bardzo pocieszającą donoszę wiadomość, że pan Drużbacki, schwytany jak wiadomo przed kilku miesiącami na Wołyniu z papierami i pieczęciami Rządu narodowego, indagowany następnie przed sądem wojenno-polowym, i mający być rozstrzelanym — zniknął szczęśliwie z cytadeli kijowskiej wraz z całą strażą swoją i szesnastu sołdatami pod dowództwem dwóch oficerów. Niewysłowione zamieszanie padło pomiędzy policję moskiewską. Znaleźli się nawet ludzie, którzy wprost Annenkowa obwiniają o wspólnictwo w ułatwieniu tej śmiałej ucieczki. Telegrafy nic nie pomogły ani kurjery, rozesłane po wszystkich stronach za zbiegami. Po tygodniowem śledzeniu, policja znalazła wreszcie ślad — że obywatel Drużbacki z kilkoma ludźmi wsiadł na okręt w Odesie i odpłynął w niewiadomym kierunku. Wyobraźcie sobie naszą radość a zmartwienie czynowników moskiewskich. —

O konfiskatach, sekwestracjach i licytacjach donoszę kilka szczegółów. Żonie pana Mazewskiego na Wołyniu, który walczył pod jenerałem Różyckim, zabrano cały jej majątek za to, że jej mąż nie opowiadając się nawet dokąd idzie, poszedł do powstania. Kobieta nieszczęśliwa zabrawszy swe ruchomości i niektóre kosztowności rodzinne do kuferka, chciała wyjechać z kraju. W drodze napadła ją zgraja chłopów pod wodzą dziesiętników kozackich, i wyłamawszy kufer, złupiła wszystko do szczętu. W Teofilpolu przy licytacji dla ściągnięcia nadzwyczajnego podatku oficerowie moskiewscy nastawali, aby licytowano przedewszystkiem powozy, chcąc je zakupić dla siebie na spekulację; lecz pułkownik od kozaków surowo zabronił wojskowym brać udział w zakupnie przedmiotów licytowanych. Zakaz ten mało jednak skutkował, gdyż osoby te, czyhające na własność cudzą, kupowały wygodnie z drugiej ręki, lub podstawiały włościan do zakupna. Owce licytowano po 1 złotemu, pszenicy kopę po 25 kopijek, woły po 2 rs. Przytoczę jednak fakt, który świadczy o szlachetności i poczciwych uczuciach naszego ludu prostego. Włościanie Moskalówki i okolic usłyszawszy, że właściciela Moskalówki skazano na kilka tysięcy rs. kontrybucji, zgłosili się dobrowolnie do dworu, ofiarując z własnej ochoty złożenie potrzebnej sumy. Na Wołyniu całem tym majątki tylko wolne pozostały od kontrybucji: księżnej Jadwigi Lubomirskiej z domu Jabłonowskiej w Dubnie, znanego Henryka Rzewuskiego w Cudnowie, i Kulczyckiego szpiega. W powiecie zażytomierskim od kontrybucji uwolniono majątek Neumanna, byłego pułkownika wojsk moskiewskich, który trudni się zbieraniem podpisów na adresy wiernopoddańcze.

W powiecie zasławskim mamy naczelnika, który sobie wziął do głowy przykład pruskiego policjanta Baerensprunga, a nawet usiłuje przewyższyć go jeszcze. Jestto p. Plissow. Niezadowolony ze sekwestracji mnóstwa majątków, umyślił wyłapać wszystkich obywateli jednym rzutem i zapakować do turm żytomierskich i kijowskich, a w dalszej konsekwencji zaprowadzić może i na szubienicę. W tym celu podrobił pismo w imieniu jen. Różyckiego, wzywające obywateli, aby na pewien dzień we wrześniu i pewną godzinę stawili się konno i zbrojno jak kto może, w pewnem bliżej oznaczonem miejscu, i rozpoczęli stamtąd operacje powstańcze. Z pismem tem jeździł po dworach tajemniczy kurjer, a z nikim nic nie mówił. Zdawało się, że figura ta żywcem wzięta z grona jakiegoś tajnego rządu; tymczasem udało się obywatelstwu dojść, kim był ten ptaszek. Dowiedziano się, że jest powiernikiem Plissowa. Uznano więc odezwę jen. Różyckiego za fałszywą, i nikt się nie stawił na zbiorowisku wyznaczonem, prócz kilku rot piechoty moskiewskiej, która otoczywszy wskazane miejsce w lasach, zwierając koło, strzelała niemiłosiernie do krzaków i drzew, by się w końcu przekonać, że Plssów jest złym organizatorem powstania, i że nie godzien rzemyka u trzewików rozwiązać jen. Mierosławskiemu.

Nakoniec winienem skonstatować fakt uwagi godny, który wielkie czyni wrażenie na ludzie prostym w okolicach Kamionki i Miropola (na Wołyniu) nad Słuczem. Wiadomy jest fakt zamordowania księdza Siemaszki w Miropolu dnia 15. maja. Włościanie, rozpici przez czynowników, wskazali byli kozakom starca tego, jako buntownika. Wywleczono go z pomieszkania z krzyżem w ręku. Kozak najeżdża nań z piką, lecz kapłan podniósł krzyż w górę, a pika kozacka opadła. Na widok tego jeden z hajdamaków pomyka z siekierą ku starcowi, i zadaje mu cios w głowę. Siemaszko padł bez zmysłów, poczem go zagrzebano żywcem. — Dziś włościanin ten stoi na świecie sam jeden. Cała rodzina mu wymarła, a on sam błąka się po okolicy, odmawiając godzinki po polsku, których się nauczył był gdzieś we dworze dawniej, i chce przejść na katolickie wyznanie. Włościanie inni truchleją na widok jego i rozpowiadają legendy rozmaite o nieboszczyku księdzu.

Ziemie polskie.

Zarząd narodowy województwa podolskiego wydał **odezwę do kleru wschodniego**, z której przytaczamy niektóre ustępy:

„Śmiertelny nasz wróg sieje oszczerstwem, jakoby zjednoczenie takie miało na celu przywrócić tylko dawny stan i dawne stosunki, to jednem słowem, co było haniebnem, a stało się zgubnem dla nas. Bluźnierca! niewidzi niby jako godło chorągwi obecnego powstania; kłamca bez czoła! nie wierzy niby, że nawet narodowy egoizm, instynkt samozachowania nakazuje nam strzedz się błędów, co nas już raz podały w sromotne pęta. Próżna rzecz, — butna szlachetczyzna, ekskluzyjny latynizm po wieki wieków nie wrócą, — swobodne równouprawnienie wszystkich pierwiastków szerokiego kraju — to dziś nasza kotwica! Błędy naszej przeszłości ciężą nam obecnie niewolą, czujemy ileśmy byli zawinili i przed klerem wschodnim, rozumiemy żal jego niegdyś słuszny; ale dziś zarówno oburza nas jego uniżenie aż do roli policyjnego narzędzia, uniżenie, którego hańbę Moskwa opłaca li odrobiną lepszego materjalnego bytu! Zażaleniśmy wzajem słusznie, przebaczmy sobie odtąd, niech doświadczenie gorzkie daje nam wskazówki nadal, a pewnie dojdziemy do pożądanej swobody! Tak przekonanym zabawnemi istotnie wydają się nam obawy niektórych członków ruskiego kleru, jakoby jedność Rusi z Polską miała prowadzić za sobą konieczną ujmę w stanowisku prawach, zaopatrzeniu i niezależności greckiego duchowieństwa; czasy fanatyzmu średniowiecznego i politycznej niedojrzałości przeszły niepowrotnie, i dziś wszyscy zarówno zmierzamy do pełnej swobody każdej warstwy społeczeństwa. Duchowieństwo więc wschodnie przy jedności politycznej Rusi z Polską, nie tylko nie może doznać jakiejkolwiek ujmy, lecz przeciwnie zdobywa to, czem tylko swoboda polityczna obdarzyć może instytucje duchowne. Nie podlega żadnej kwestji, że wolno mu się będzie uorganizować hierarchicznie tak, jak to znajdzie najodpowiedniejszem. Coś podobnego, jak cywilny despotyzm petersburgskiego synodu, grozić mu nie może. Własny synod ruski, samoistna cerkiew stara kijowska, oto najodpowiedniejsze rękojmie niezależności kleru. Następnie swoboda obywatelska rozerwie więzy dotychczasowej kastowości, swoboda wykształcenia podniesie stopień oświaty kleru, a z nią i moralne stanowisko w społeczeństwie, co w swoją kolej uczyni członków tego kleru swobodnymi i pełnymi obywatelami kraju. Lata nieszczęść przywiodły wszystkich do opamiętania się. Dziś inteligencja każdego stanu, każdej warstwy rozumie tu należycie, że tylko szanując swobodę innych zapewnia się swą własną, że każdemu należy to co mu z prawa przyrodzonego przypada; że moc społeczeństwa na harmonijnem urównoważeniu wszystkich onego składowych części spoczywa. Niedarowanym tedy i zgubnym zarazem jest błędem wywoływanie do życia upiorów przeszłości! Otoż oddajmy w niepamięć urazy, przytłummy dawne żale i bole, a podawszy sobie dłonie szczerze, serdecznie, jako dzieci jednej ziemi, jako spółobywatele tej Rusi, rzućmy się spólnie do pracy dla jej dobra, dla wydźwignięcia jej ludu, uznanego już przed światem za wolny zupełnie, z pomroki dotychczasowej ciemnoty, dla obalenia nareszcie raz na wieki dotkliwej nam wszystkim moskiewskiej niewoli! Wzywamy cię do tego, klerze ruski! bratajmy się, rozknjmy a przeszłość nie poda nas hańbie niedbałości o losy kraju, w tak stanowczej dla niego chwili!“

Najnowszy numer *Niepodległości* mieści następujące w sobie między innemi uwagi: „Nie czujemy potrzeby taić przed narodem klęsk naszych, gdyż naród przygotowanym był dawno na takowe. Bardzo dobrze czuł to naród, że w obecnej walce na śmierć z najazdem nie może obejść się bez boleśnych doświadczeń, a jednak mimo to zerwał się do walki, party do tego i podtrzymywany świętością sprawy. Jest bez wątpienia smutną rzeczą oskarzać żołnierzy naszych o nieścisłe w ostatnich czasach wypełnianie zadania swego, lecz byłoby grzechem ukrywać rany przed własnym krajem. Niech zatem naród wie o zasługach i cnotach, które winien czcić, lecz oraz niech wie o zaniedbywaniu obowiązków i o niewaleczności, co musi pociągnąć za sobą odpowiedzialność winnych. W słusznem oburzeniu niech naród pogardę swą wynurzy tym, którzy bohaterskim tradycjom ojców swoich kłam zadać usiłują; niech im zamiast broni, z takim trudem nabytej, a od tych tchórzów wrogom zostawianej, poszle kądziel lub czepek niewieści. Zostajemy jeszcze zawsze w tem położeniu, że na jeden karabin trzech ochotników przypada. Temci bardziej przeto baczyć winni dowódzcy na to, by nie wstępowali w zastępy nasze narodowe tchórze, co niebawem występują i od domu do domu się włóczą. Naród chętnie ofiaruje mienie swe na ołtarzu ojczyzny, nie szczędząc niczego, by obrońców niepodległości opatrzyć we wszelkie potrzeby; ale naród nie chce, nie może karmić trzody bezpożytecznych chlebostrawów, przepędzających tydzień zaledwo w obozie, aby potem po całych miesiącach w miękkich niewieściech pościelach. Rząd narodowy dla zapobieżenia podobnym wybrykom postanowił stosowne środki: z obozu może być tylko **jeden urlop**: albo do **szpitalu**, albo do **grobu**. Skoro każdy żołnierz poczuciem obowiązku będzie przejęty, nie będą straszyć nas moskale, bo wtedy my naszych wrogów szukać będziemy, nie czekając aż nas otoczą i zmuszą do przyjęcia walki niekorzystnej. Atakujący zawsze ma szansę zwycięztwa. Przez umyślne unikanie walki demoralizuje się żołnierz, nim się pierwszy raz zetknie z nieprzyjacielem, a gdy do tego przyjdzie zmęczony marszami, nie może już dotrzymać placu w walce, gdyż opuszczają go siły ciała i ducha. Wojna partyzancka wtedy tylko korzyści przynieść może, jeżeli się wroga na wszystkich punktach równocześnie zaczepnie urywa. Uchodząc przed moskalami, nie wypędzimy ich z kraju. Dla regularnej armii trudnym jest do wykonania odwrót, o ileż trudniejszym on jest dla oddziału, w którym żołnierze ledwie przez kilka dni wojskowo ćwiczyć się mogli!“

We wszystkich dziennikach francuzkich, nawet półrzędowych, jak *la Patrie*, znajdujemy dokument dawniejszej jeszcze daty, a zatem mający cechę zupełnie historyczną, i nie wpływający zupełnie ani na rozwój teraźniejszy ani przyszły powstania polskiego. Kurpie płoccy, mieszkający wzdłuż rzeki Narwi pośród lasów i błot, chwytając za broń, przed dwoma jeszcze miesiącami, wydali następującą odezwę do narodu:

„Chociaż od początku walk, staczanych za wiarę i ojczyznę, uczestniczyliśmy duchem z wami, bracia współrodacy, jednakże nie mogliśmy dotychczas dać wam czynnych dowodów, bośmy musieli przez czas niejaki ukrywać gniew i oburzenie, jakiemi serca nasze były przepełnione na odgłos strasznych zbrodni, okrucieństw i morderstw, popełnionych przez wrogów naszych.

„Podania przodków naszych świadczą, że od wieków byliśmy zawsze prawymi synami i nieustraszonymi obrońcami ojczyzny. Jeźliśmy dotychczas nie wzięli się do oręża, to jedynie dla braku dowódzców, broni i potrzeb wojennych. Dziś jeszcze brak nam wszystkiego, a powstajemy w małej liczbie, mając nadzieję w Bogu, że dzieci Kurpiów staną się godnymi przodków swoich.

„Powstajemy, aby nie stracić jednej chwili, bo piekielne gwałty naszych wrogów dosięgły swego szczytu. Rękoma, zbroczonemi we krwi braci naszych, chcą oni ugiąć pod jarzmo karki nasze, natrząsając się z boleści i męczeństw narodu, i niszczą do ostatka resztę jego życia.

„W pokorze i poddaniu się sprawiedliwym wyrokom boskim, znosiliśmy dotychczas niewolę jako karę za grzechy nasze, — lecz kiedy wróg nas gniecie, rzucając się na naszych starców, niewiasty i dzieci bezbronne, mordując w sposób haniebny kapłanów naszej św. wiary — a stając się zwierzem dzikim, gwałci i narusza wszystkie prawa boskie i ludzkie, i tym sposobem dopełnia miary swych nieprawości: — tedy spełniła się miara naszej pokuty.

„Oto nasza wiara, bracia, dla której dziś chwytamy za broń w tej silnej nadziei, że Bóg potęgą swoją dopomoże narodowi, zjednoczonemu w uczuciach, przejętemu duchem takim i zmartwychpowstającemu cudownym sposobem w obliczu osłupiałych wrogów, jak niegdyś Zbawiciel z pośród straży zmartwychpowstał z grobu cudownym sposobem.

„Chwytając za broń, przysięgamy przed Bogiem i oświadczamy wobec wszystkich narodów a nawet wrogów naszych, że nie chcemy ani ziemi ani majątków cudzych, nie chcemy bynajmniej wzbogacać się rabunkiem i grabieżą, nie chcemy odejmować swobody żadnemu narodowi. Lecz my chcemy jedynie, aby nam oddano co do nas należy, co nam wydarto przed laty gwałtem, zniszczeniem i zdradą niegodziwą. Chcemy odzyskać to, czego nam nieda nigdy rząd moskiewski, który nas najechał. Jednem słowem, chcemy Polski swobodnej, w którejby panowała prawda, sprawiedliwość, równość, miłość, braterstwo, w którejbyśmy mogli swobodnie sławić pana Boga i chować nasze dzieci w wierze ojców naszych. A skoro się to spełni, natenczas podamy dłoń przyjacielską i przebaczymy narodowi moskiewskiemu, który dziś ślepem jest narzędziem naszych ciemięzców.

„Bracia, synowie wspólnej ojczyzny, rozpocząwszy walkę świętą za wiarę i wolność, zwracamy się do was i wzywamy; podajcie nam rękę, niechaj każdy z was idzie nam w pomoc, jak może i umie, albowiem winniśmy wszędzie występywać jako jeden mąż, potężny wiarą i bohaterstwem. Jedynie tak zjednoczeni, oczyścimy ziemię naszą z hord, które ją najechały.

„Podajcie nam rękę, wy bracia nasi włościanie. Podajcie nam waszą rękę, wy bracia szlachta, wspomagajcie nas swoją radą i środkami, które poświęcacie tak szlachetnie dla naszej wspólnej matki, Ojczyzny.

„Wy brcia izraelici, zlani dziś z narodem, wy szlachetne i godne niewiasty, wy nakoniec kapłani, wy męzcy obrońcy wiary świętej, pomagajcie nam, łączcie się z nami, módlcie się za nami, — a my przekonamy niedowiarków, że czasy cudów jeszcze nie minęły, że jeźli Moskwa jest potężną, to daleko potężniejszym jest Bóg zastępów!

„A ty naczelniku nasz, bądź nam przywódzcą na polu bitew, pod twoją opiekę zdajemy siebie samych, kobiety nasze i nasze dzieci. Prowadź nas w imię Boga, pod sztandarem królowej niebios, jak niegdyś Kościuszko nasz, ten nieśmiertelny bohater Polski, prowadził ojców naszych, wiedź nas torem jego i prowadź nas do zwycięztwa, prowadź nas, abyśmy z więzów moskiewskich oswobodzili nasza matkę uciśnioną, Polskę, ojczyznę naszą!“

W końcu wzywają Kurpie w imię Boga, wszystkich obywateli kraju, jęczącego pod uciskiem moskiewskim, aby szli naprzód na wroga prawdy i swobody.

Dziennik Powsz. ogłasza następujące ostrzeżenie względem pożyczki, zaciąganej przez Rząd narodowy:

„Jeszcze w lipcu z powodu przedsięwziętej przez tajną organizację bezrządu przymusowej pożyczki na nieprawne cele, rozpisanej na zamożniejszych obywateli, szczególnie miasto Warszawę, ogłoszone było, aby nie uczestniczono w podobnego rodzaju składkach, pod zagrożeniem kary według całej surowości praw wojennych.

„Obecnie taż sama podziemna agitacja stara się namówić obywateli kraju, żeby zapisywali się, już nie na przymusową, ale na jakąś nową, dobrowolną pożyczkę, pod nazwą ogólno narodowej.

„Znow odzywamy się do zdrowego rozsądku publiczności, w nadziei, że te przewrotne namowy pozostaną bezskuteczne; w każdym razie przypominamy, że najmniejsze uczestnictwo w tym i innych wybrykach bezrządu, będzie dochodzone i karane według całej surowości wojenno-karnej ustawy.“

Nadto podaje jeszcze ten sam *Dzien. Pow.* dwa następujące wyroki śmierci:

„Mieszczanin Stanisław Pajpe, z odbytego na nim polowego sądu wojennego i własnego zeznania, okazał się winnym: 1. osobistego udziału w zbrojnem powstaniu, w składzie bandy buntowniczej, pod dowództwem Myszkowskiego; 2. należenia do organizacji tak zwanych polskich żandarmów wieszających, dla wykonywania różnych wkładanych przez buntowników, w zamiarze rozszerzenia buntu, poruczeń, a w szczególności dla spełnienia zabójstw politycznych; 3. udziału razem z innymi, w męczeniu a następnie powieszeniu, w lesie koło wsi Osuchowa jednego włościanina, podejrzywanego o szczególne przywiązanie do prawego rządu, i nakoniec 4. spełnienia innych przestępnych działań z obowiązków żandarma wieszającego.

Za te przestępstwa Pajpe, przez wyrok polowego sądu wojennego, na zasadzie art. 96, 631 i 632 I. ks. wojenno-karnej ustawy, skazany został, po pozbawieniu wszelkich praw stanu, na karę śmierci przez powieszenie.

Kara ta będzie wykonana d. 7. (19) października o godzinie 10. rano, na stoku warszawskiej aleksandrowskiej cytadeli“ —

„Urzędnik tutejszego pocztamtu Stanisław Świeżyński, z odbytego nad nim polowego sądu wojennego i własnego zeznania, okazał się winnym zdrady stanu, ponieważ zawiązawszy bezpośrednie stosunki z członkami buntowniczej organizacji, znanej pod nazwą Rządu narodowego, przyjął na siebie obowiązki ajenta tejże organizacji i korzystając ze swego stanowiska urzędowego w zarządzie poczt, tajemnie przesyłał ztąd do różnych miejsc rozporządzenia osób kierujących powstaniem, równie jak i posyłki z rzeczami i przedmiotami wojennemi dla buntowników, i w ogóle wykonywał dawane mu przez członków wspomnionej organizacji poruczenia dążące do rozszerzenia buntu i obalenia prawego rządu.

Polowy sąd wojenny skazał Świeżyńskiego za jego przestępstwa, na zasadzie art. 83, 96, 561 i 562 I. ks. wojenno-karnej ustawy i art. 20, 287, 288 i 360 kodeksu kar głównych i poprawczych, po pozbawieniu wszelkich praw stanu, na karę śmierci przez powieszenie.

Kara ta będzie wykonana d. 7. (19) października, o godzinie 10. zrana, na stoku warszawskiej aleksandrowskiej cytadeli.“

Z pola walki. Nic nie pomaga wytężenie uwagi naszej na teatr wojenny w Polsce, — mało dopatrzec a jeszcze mniej dosłyszeć można, choć tak wiele i tak wielkich scen się tam odgrywa. Nie można otrzymywać regularnych wiadomości, bo Moskale obsadzili granicę i nie puszczają nikogo ni tam, ni napowrót.

Mimo tego niema dnia prawie, by niedoszła wiadomość o świeżej utarczce, to w tym to w owym końcu Polski stoczonej.

W nocy z 14. na 15. t. m. zaszła potyczka między Krzepicami a Wieluniem we wsi **Rudnikach**. Stoczył ją konny oddział (Słupskiego zapewne) 400 koni liczący, z przeważnemi siłami moskiewskiemi. Ubił im 5, ranił 7 — i ze stratą dwóch koni zabitych i ich jeźdzców, którzy w niewolę popadli, cofnął się ku Skomlinowi.

Dnia 15. t. m. tenże sam hufiec rozpoczął zacięty bój w okolicy **Skomlina** z przeważnemi siłami moskiewskiemi, ściągniętemi z Sieradza, Wielunia, Pruszki, Radomska i Kalisza. Do tej chwili wiadomo nam tylko tyle, że bardzo wiele rannych Moskali przywożono przez cały dzień do Wielunia.

Warszawski korespondent do *Times* pisze: „Jeżeli się zapytacie oficera moskiewskiego, co sądzi o powstaniu polskiem, to odpowiada on regularnie, że „takowe żadnego niema znaczenia. Skoro oddziały powstańcze ujrzą Moskali, to znikają regularnie, lecz i tak zniszczyliby je prędko, gdyby powstańcom nie nadchodziły ciągle nowe posiłki z Galicji.“ Panowie ci, sami się oszukują. Wszelkie z Galicji nadchodzące oddziały powstańcze niszczone są regularnie. Z trudnością dochodzą one do granicy, z trudnością przekraczają one granicę, przyczem wielka część dostaje się w ręce Austrjaków, aż nareszcie przekroczywszy granicę widzą się naprzeciwko Moskali, którzy już uwiadomieni o tem zostali przez Austrjaków. Z więcej jak dwudziestu oddziałów powstańczych, które od upadku Langiewicza przekroczyły granicę Królestwa z Galicji, zdążyły tylko dwa szczęśliwie w głąb kraju. Jeden był Jeziorańskiego, który w takiej sile przekraczał granicę, że patrole austrjackie nie śmiały go zatrzymywać, a drugi Lelewela, który oddział swój podzielił na mnóstwo drobniejszych, i tak przekroczył granicę niepostrzeżony od Austrjaków i Moskali. Z drugiej strony wszelkie oddziały, co się potworzyły w Królestwie, trzymały się dość długo, a w ostatnich tygodniach oddziały Chmieleńskiego i Iskry opierały się Moskalom w gubernji krakowskiej, gdzie włościanie są

wnie nieprzyjaźni powstaniu jak w Galicji i gdzie Moskale mają około 15.000 regularnego wojska. Żeby się zaś oddziały te mogły dłużej trzymać, jest podług ostatnich wiadomości więcej jak nieprawdopodobnem. Jeżeli Moskale nie zostają w ciągu tygodnia gdziekolwiek pobici, to sądzą, że przytłumili już powstanie; Polacy zaś rozchodzą się, by się zebrać na innem miejscu. Sądzę, że nigdy nie czekało tyle, co teraz ludzi, by się przyłączyć do powstania.“

Kongresówka. Zdaje się że Moskwa zrozpaczyła już o swoich siłach, bo mimo wszystkich szumnych ukazów i głoszeń o niezliczonej swej armii w celu zastraszenia zewnętrznych nieprzyjaciół — zaczyna się przygotowywać na tę bolesną chwilę, kiedy trzeba będzie wywędrować w kraje zadnieprskie. Są skazówki, jasno dowodzące tego smutnego przeczucia.

Z żadnym przedsiębiorcą nie zawiera Moskwa kontraktu na dłużej jak na rok, a nawet te nkłady, które już dawniej na kilka lat poczyniła, zwłaszcza z warszawskimi przedsiębiorcami, znosi teraz, i na rok tylko ogranicza. Traktyjernikowi Maszkow, który utrzymuje jadalnię w cytadeli, potwierdzono kontrakt tylko do maja 1864 roku, z ostrzeżeniem, że rząd nie bierze żadnej odpowiedzialności na siebie za szkody, któreby mógł ponieść w skutek nieprzewidzianego wypadku, choćby one nawet przed tym terminem doznane zostały.

Z tego widać, że Moskale nie myślą do upadłego bronić się i gotowi są w ostatecznym razie nawet z cytadeli ustąpić.

Dnia 16. b. m. napadli Moskale drukarnię Krokosińskiego i zrewidowali ją z takim skutkiem, że dwóch czcionek w porządku nie zostawili. Wiadomo, ile to pracy i kosztów trzeba ponieść, ażeby się napowrót opamiętać po takiej wizycie w drukarni. I czego szukali? Oburzyło ich to, iż mimo wszystkich gwałtów, jakich się dopuszczają, i ucisku wytężonego, pismo *Niepodległość* znowu na jaw wyszło, o swoim czasie, w zwykłej formie i zwykłym drukiem. Wpadli więc do pierwszej lepszej drukarni i zemścili się na Krokosińskim, który ani palca w to nie nmaczał. Jako dodatek do tego najnowszego numeru *Niepodległości*, wyszła w tysiącach egzemplarzy ostatnia depesza Rządu narodowego do agentów dyplomatycznych.

Dnia 16. t. m. pochwycony został na ulicy w Warszawie pewien młody człowiek z wyrokiem trybnnału rewolucyjnego w kieszeni i odstawiony został do cytadeli.

Berg ogłosił w *Dzienniku Powszechnym* z 17. t. m. zakaz uiszczania się Rządowi narodowemu tak z dawniejszej, przez niego nakazanej przymusowej pożyczki, jak też i ze świeżo ogłoszonej dobrowolnej. O tej ostatniej nie mamy żadnych wiadomości. Nie wiemy również, co powoduje rząd moskiewski do tych nazw: „dobrowolna i przymusowa“ — wszak każdy jest własnem uczuciem do płacenia przymuszony.

Kilka dni spokojniejszych w Warszawie, która przyzwyczajoną jest niemal codzień być świadkiem egzekucji morderczych wyroków, na publicznych placach przez Moskali przeprowadzanej, spowodowało pogłoskę, że Berg otrzymał nakaz z Petersburga, ażeby więcej szanował życie ludzkie — niech raczej dziesięciu winnych mniej ukarze, jak jednego niewinnego. Naturalnie, że wkrótce musiano się przekonać o śmieszności takiej wieści, bo czyż można było przypuścić coś podobnego o tym rządzie, który właśnie za łupieztwo i katostwo przed kilku tygodniami Murawiewa udekorował! Ale przekonano się dopiero wtedy, gdy *Dziennik Powszechny* ogłosił na samym wstępie dwa nowe wyroki śmierci, na Stanisława Pajpe i Stan. Swieżyńskiego, na których egzekucja 19. tm. przez powieszenie miała być dokonaną.

Nie wiemy, czem się dawniej Pajpe trudnił. Swieżyński był pocztowym urzędnikiem. Torturą zmuszeni zostali do wyznań przed komisją śledczą. Te więc wyznania, może skłamane i tylko pod chłostą policjantów wymyślone, a choćby nawet prawdziwe, dostateczne były dla Moskali do zamordowania dwóch ludzi.

Dokonawszy już (na papierze) oderwania Augustowskiego od Kongresówki, przygotowują Moskale zmoskwicenie całej Polski.

W ostatnich dniach przybył do Warszawy pewien wysoki urzędnik Thiesenhausen, z instrukcją najjawniejszą w świecie, ażeby powoli czynił przygotowania do tego przekształcenia i rozpoczął od urządzenia cła polskiego tak, ażeby w każdym względzie moskiewskiemu wcielonem zostało. Wszyscy urzędnicy od urzędów cłowych na granicy polskiej narodowości mają natychmiast, od warszawskich zaś z d. 1. stycz. być odpędzeni, a natomiast urzędnicy moskiewscy ustanowieni.

Nawet i *Dziennik Powszechny* uległ pewnej zmianie w skutek tego nowego systemu. Datum polskie wzięte zostało w nawiasy, a jego miejsce zastąpiło moskiewskie, gdy dotychczas przeciwnie było.

Wołyń. Do *Lemb. Ztg.* donoszą z Brodów 14. bm.: „Moskale rewidują podróżnych z Galicji z nadzwyczajną surowością — jak gdyby który podróżny brał z sobą coś takiego, przez co by na wstępie do Moskwy (?) mógł mieć nieprzyjemności! Książki, dzienniki, proklamacje dochodzą tam inną drogą i za innem pośrednictwem niż drogą otwartą przez tamożnię. Zapewniają nawet, że wielu podróżnych rozbierano do naga, a co więcej, szukają nawet w poduszkach u bryczek. Kordon wojskowy, na małe tylko odstępy przerywany, ciągnie się wzdłuż całej granicy, a garnizony wzmacniają wszędzie; czujność niezaprzecznie bezcelna, gdyż niesłychać tu u nas o większych zgromadzeniach i tylko tu lub ówdzie słychać o pojedyńczych „zuzugierach“. Na denuncjację jakiegoś chłopa skonfiskowano w powiecie naszym 1.800 lanc i zaaresztowano obywatela, u którego łup ten znaleziono.“ Korespondent nie ręczy za dokładność liczby, której nie mógł jeszcze sprawdzić. „Z Radziwiłłowa, pisze tenże korespondent dalej, umknął żyd, który miał być pośrednikiem między tutejszymi i tamtejszymi Polakami (w czem?). Zawczasu uwiadomiony, miał czas ujść przed aresztowaniem. Korespondencję miano prowadzić w języku i pisowni hebrajskiej.“

Kronika.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 22. października b. r. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1. Wniosek sekcji III. o przyzwolenie dodatkowego kredytu w rubryce wydatków 24 b. 2. Oferta na dostawę 67 sągów kamienia z łomu lisienieckiego. Sprawozdawca radny pan Boczkowski. 3. Wydzierżawienie propinacji na dworcu kolei. Sprawozdawca radny p. dr. Pfeiffer. 4. Sprawozdanie z licytacji na dostawę papieru. 5. Sprawozdanie z licytacji na dostawę robót introligatorskich. Sprawozdawca radny p. Gablenz. 6. Sprawozdanie komitetu do spraw rekrutacyjnych z czynności ostatniego poboru. Sprawozd. radny p. dr. Gębarzewski. 7. Wnioski komisji w sprawie ubezpieczenia budynków miejskich od ognia. Sprawozd. radny p. Dymet. 8. Zaopatrzenie budynków miejskich w narzędzia do gaszenia ognia. Sprawozdawca radny p. Maniecki. 9. Rezygnacja ks. biskupa Manastyrskiego z posady radnego. 10. Złożenie mandatu radnego p. Dworskiego. 11. Złożenie mandatu radnego p. Goldbauma. 12. Złożenie mandatu radnego p. Lanerego. 13. Prośby rzemieślników: Jana Literaka, Kaspra Lettan i P. Puchalskiego o przyjęcie do gminy. 14. Prośba piekarza Teofila Matuszewskiego o nadanie obywatelstwa. Sprawozdawca radny p. Jabłoński. 15. Wniosek sekcji IV. względem wydania straży miejskiej mundurów z pozostałego dawniejszego zapasu. Spraw. radny pan Piątkowski. 16. Dekret c. k. namiestnictwa w sprawie B. Stillera o uwolnienie od opłaty akcyzy i kopytkowego.

Konfiskata i aresztowanie. D. 18. b. m. wieczór przytrzymał ajent policyjny na ulicy Żółkiewskiej wóz z 3 worami i 3 zawiniątkami, w których znajdowały się podług *Lemb. Ztg.* następujące dla powstania przeznaczone przedmioty: 71 par trzewików, 25 burek, 18 bagnetów siecznych, bez pochew. Właściciel wozu, izraelita, wraz z woźnicą zostali przyaresztowani. Furman podał, iż wziął te rzeczy z pałacu hr. Potockich przy ulicy Szerokiej. W skutek tego p. komisarz policji Wagner zrobił rewizję w tym pałacu, nie znalazł jednak ani śladu podobnych rzeczy. Aresztowany przy rewizji p. Kluczycki wypuszczony został na wolność.

Nabożeństwa żałobne na prowincji. Znowu otrzymujemy cały szereg doniesień o nabożeństwach żałobnych, odprawianych za poległych wojowników polskich w różnych stronach naszego kraju. Dla braku miejsca musimy się ograniczyć na jak najkrótszych wzmiankach.

Tak donoszą nam najpierw ze Złoczowskiego, iż d. 30. z. m. odbyło się tamże nabożeństwo żałobne za poległych i pomordowanych w obecnej walce rodaków, a osobno za duszę śp. Marcina Lelewela Borelowskiego w Jeziernie, przyczem zebrano na rannych 36 zł. w. a.

Od Niemirowa donoszą, iż dnia 6. bm. odprawiono nabożeństwo za poległych we wsi Wróblaczynie.

Dnia 7. b. m. odbyło się takież nabożeństwo w Żurawnie w Stryjskiem, przyczem złożyli tamtejsi mieszczanie na rannych w Cieszanowie 20 zł. w. a.

Dnia 8. b. m. odprawiono nabożeństwo żałobne za śp. Marcina Lelewela w Obertynie na Pokuciu. Krzyż wielki dębowy, ustawiony podczas nabożeństwa w kościele, zakopano następnie na cmętarzu. Z kwesty zebrano 72 zł. w. a., które po odtrąceniu nieznacznych kosztów odesłano na rannych i potrzebujących wsparcia.

Dnia 9. b. m. odbyło się nabożeństwo żałobne za wszystkich braci, poległych i pomordowanych w walce za wiarę i ojczyznę, w Dubiecku w Sanockiem. Brało w niem udział duchowieństwo obu obrządków, tudzież publiczność licznie zebrana, ze wszystkich warstw społeczeństwa. Na rannych w Cieszanowie zebrano przy tej sposobności 44 zł. w. a.

Dnia 12. b. m. odprawiono nabożeństwo żałobne za ś. p. Marcina Lelewela i poległych z nim towarzyszy w Wiśniowczyku w Tarnopolskiem. Słupy i rusztowanie niedokończonego kościoła, w którym się odbywało nabożeństwo, zasłoniono drzewami sosnowemi i dębowemi, przez co cały kościół przybrał postać lasu, owego pola walki partyzanckiej, gdzie imię Lelewela brzmieć będzie wieczną sławą. Pomijając resztę szczegółów, jakie nam podaje korespondent w swoim opisie, podnosimy okoliczność, iż na wspomnionem nabożeństwie bardzo licznie był reprezentowany lud wiejski okoliczny, tudzież iż żywy udział wzięli w niem ubodzy po największej części izraelici miejscowi, każdy z nich bowiem ofiarował podług swej możności pewną ilość świec jarzących do katafalka; propinator miejscowy przysłał 20 takich świec. Jestto objaw ducha narodowego, którego dosyć ocenić nie można.

Dnia 14. b. m. nareszcie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za ś. p. Medarda Tchórznickiego, poległego śmiercią walecznych d. 3. z. m. pod Terespolem, w kościele parafialnym w Sanoku. I tu, jak nam donosi korespondent, obok nadzwyczaj licznie zebranego obywatelstwa wiejskiego, tudzież publiczności miejscowej reprezentowanym był bardzo licznie lud wiejski, mianowicie lud ze wsi, należących do rodziców poległego. Odprawiali nabożeństwo księża obu obrządków. Przemawiali do ludu słowami pełnemi prawdy i namaszczenia kapłańskiego, wikary miejscowy ks. Jastrzębski i proboszcz ks. Czaszyński. Szczególnie trafną była przemowa ostatniego do włościan.

(Kwotę 20 zł. w. a. zebraną w Żurawnie, tudzież kwotę 44 zł. w. a. pochodzącą ze składki w Dubiecku, które na nasze ręce przesłano, odesłaliśmy do rąk właściwych. Toż samo uczyniliśmy ze szpilką złotą, ofiarowaną na rannych przez jednego tutejszego akademika. Przyp. red.)

Do historji atentatu winnickiego. Żyd i żydówka, napadnięci d. 4. b. m. koło Winnik przez dwóch nieznajomych mężczyzn, oboje już nie żyją. Żyd umarł jeszcze przed tygodniem, ona zaś 16. b. m. Doniesienia dawniejsze, jakoby to była para małżonków, były mylne. Związek tych dwóch osób opierać się mógł na wyższych, politycznych celach. Jego nazwisko ma być Glauber. Był on kupcem w Peszcie. Ona zaś nazywa się Betty Rappaport. Mówią, iż ma być rodzoną siostrą mniemanego doktora Bertolda Hermana, zasztyletowanego w Warszawie, który podług tego nazywać się miał właściwie Rappaport a miał się urodzić, podobnie jak siostra, we Lwowie. Dziwnem zrządzeniem losów brat i siostra jednakową śmierć ponieśli, jednego i tego samego dnia (Hermaniego zabito 4. b. m.) otrzymując cios śmiertelny. Na domiar analogii i pośmiertne ich dzieje są jedne i te same. Podobnie jak ciała doktora warszawskiego nie chciała przyjąć na swój cmentarz żadna gmina religijna, tak we Lwowie gmina żydowska odmówiła pogrzebu jego siostrze, twierdząc, iż ona przeszła była na wiarę chrześcjańską; lecz gdy niebyło dowodów na to, pochowano ją pod murem cmentarza izraelickiego, za obrębem jednak tegoż.

(Z) **Od Glinian.** (Nocna rewizja.) D. 14. b. m. odbyła się rewizja w Pohoryłcach u p. Gorzyckiego, o godzinie 10 w nocy. Przedsięwziął ją urzędnik powiatowy z Glinian, p. Hoczkiewicz, przy licznej asystencji wojska i żandarmerji, za upoważnieniem pisemnem ze strony naczelnika urzędu powiatowego, barona Battaglii. Zbudzono śpiącą już matkę i żonę p. Gorzyckiego i przetrząśnięto o tak późnej porze wszystkie pokoje, strychy, piwnice i t. d. Rewizja była jednak bezskuteczną.

TEATR. Dziś: **Poszukuje się nauczyciela**, komedja w 2 aktach z francuzkiego; poczem nastąpi: **Werbel domowy**, oryginalna komedjoopera Gregorowicza z muzyką Kaniego.

Ostatnie wiadomości.

Doniesienie *Pressy* wiedeńskiej, którego treść przyniósł nam telegram wczorajszy, zawarte jest w korespondencji z Paryża, o której sama *Presse* niesłusznie może twierdzi, że się przeciwia wszystkiemu, co słychać z innej strony. Korespondencja ta opiewa:

„Sprawa polska przeszła szczęśliwie znowu w inny okres. W tej chwili można przyjąć za rzecz pewną, że trzy mocarstwa porozumiały się z sobą co do kroku zbiorowego, którego forma wszakże nie jest jeszcze ostatecznie ułożoną, lecz którego znaczenie niebyłoby inne, jak tylko, aby wyzuć Moskwę z praw, przysługujących jej na podstawie traktatów z roku 1815. Dawno oczekiwany i często już zapowiadany krok ten nabiera znaczenia i wagi w skutek rokowań, które go poprzedziły. Wiemy, że Austrja na wezwanie Anglii względem nieuznawania dalszego praw moskiewskich, odpowiedziała zapytaniem, jakie gwarancje dwory zachodnie myślą na wypadek wojny dać Austrji, jako mocarstwu bezpośrednio zagrożonemu następstwami deklaracji w myśl lorda Russel. Wiemy dalej, a raczej domyślamy się z wszelką pewnością, że Francja na przypadek ten nie szczędziła przyrzeczeń jak najobszerniejszych. Co jednak datuje się dopiero z dni ostatnich i tworzy epokę niejako w rokowaniach dyplomatycznych, to to, że teraz już i gabinet londyński przychylił się do ściśle sformułowanych umów na przypadek wojny, i przyjął bez wątpienia pewne zobowiązania na siebie. Słowo, często powtarzane w ustach lorda Russel, iż Anglia nie będzie wieść wojny o Polskę — może pomimo to pozostać prawdą. Anglia, nie wyciągając miecza z pochwy, może w razie wojny odegrać rolę bardzo skuteczną i potężną.

„Przy takich okolicznościach nie potrzeba być szczególnym optymistą, aby być przekonanym, że utrzymanie pokoju przez zimę wisi tylko na nitce. Czyż wolno się spodziewać, że Moskwa w ostatniej godzinie namyśli się usłuchać napomnień Europy? Jej czyny najnowsze nie dają w tym punkcie żadnej nadziei, a świeżo zarządzone oderwanie Augustowskiego od Kongresówki nie może w tej chwili innego mieć znaczenia, jak tylko, że Rząd moskiewski na przedstawienia mocarstw odpowiada nowem szyderstwem.“

Korespondent wiedeński do *Bohemji* zaprzecza podanym przez *Botschaftera* wieściom o zbrojeniu się Moskwy na Południu. Ta okoliczność spowodowała wczorajszego *Botschaftera* do odparcia tego zarzutu. „Źródło (powiada on), z którego my otrzymaliśmy tę wiadomość, jest bardzo pewne, a nie nasza wina, że korespondentowi *Bohemji* nie przystępne. I potwierdzamy jeszcze raz, że wiadomości, przez nas w tym względzie podane, są prawdziwe w całej rozciągłości“. My z naszej strony także popieramy *Botschaftera*, że istotnie Moskale koncentrują wojska nad Prutem.

Z Konstantynopola piszą do *Botschaftera* pod dniem 12. bm.: „Nie mógłbym wam lepiej scharakteryzować zachowanie się posła moskiewskiego wobec Porty, jak kiedy powiem, że do zupełnego podobieństwa z Menszykowem jeszcze mu tylko owego sławnego paltotu brakuje. Przygotowani są tutaj na wszystko, ale usposobienie jest o wiele spokojniejsze, jak w roku 1854, bo są przekonani, że tą razą groźne wystąpienie Moskwy nietylko Porty dotyczy, ale i wszystkich innych mocarstw europejskich, które nie tłumią sympatji dla Polski. Uzbrojenia prowadzą się ze strony rządu tutejszego odpowiednio stanowisku, jakie Moskwa zajmuje, i dlatego misja jenerała Totleben do Krymu, ażeby sterować uzbrojeniem morskiem, wcale nikogo tu nie przeraziła.“

Cesarzowa Eugenia przybyła d. 18. bm. do Madrytu, i była przyjętą bardzo serdecznie ze strony ludu i dworu hiszpańskiego. Z podróżą jej do Hiszpanii łączą niektórzy przymierze Francji i Hiszpanii w sprawie polskiej.

Prócz podanych we wczorajszym telegramie nominacyj paryzkich, mianował ces. Napoleon trzech wiceprezydentów Rady stanu: pp. Forcade, byłego ministra skarbu, Chaix d'Estange, prokuratora jeneralnego, i de Vuitry, gubernatora banku francuzkiego.

Król belgijski miał w Baden-Baden dwie długie rozmowy z królem pruskim, lecz podobno bez żadnego rezultatu.

W Prusiech odbywają się teraz przygotowania do nowych wyborów na sejm. Lecz swoboda mowy ograniczona. Odezwy komitetów wyborczych konfiskuje policja. Ludność, jak się zdaje, wybierze dawnych swoich reprezentantów.

W Lipsku obchodzili Niemcy d. 18. i 19. bm. 50letnią rocznicę zwycięztwa, odniesionego tam nad Napoleonem I. w r. 1813. Zebrało się na nią przeszło 20.000 gości z całych Niemiec, a uroczystość miała cechę demonstracji antifrancuzkiej.

Na granicy obwodu żółkiewskiego po tamtej stronie kordonu pokazał się d. 18. b. m., jak donosi *Gazeta Lwowska*, hufiec polski, liczący do 200 ludzi.

Pod Sasowem, o milę w południowo-wschodniej stronie od Nidenburga, napadł oficer od artylerji pruskiej z dobrowolnymi pomocnikami na 6ciu ludzi, którzy usiłowali przejść granicę i połączyć się z powstaniem. Dwóch konnych zdołało ujść szczęśliwie; 4ch zaś włościan, którzy pieszo tę podróż odbywali, zostało schwytanych i uwięzionych.

Ważne doniesienia zawiera korespondencja nasza z Wołynia o dymisji Anienkowa, przeznaczeniu Timaszewa na jego miejsce i ucieczce szczęśliwej p. Drużbackiego z cytadeli kijowskiej, na co zwracamy uwagę czytelników.

Dresdner Journal umieścił telegram z Warszawy, iż w niedzielę rano powstał w trzech miejscach pożar w archiwach na ratuszu. Uratowano kasę i książki rachunkowe, reszta spłonęła. Do tej wiadomości dodać musimy, że na ratuszu były spisy wszystkich mieszkanców Warszawy, a przy każdym policja czyniła swe uwagi i notaty, i potem, gdy schwytano kogo na ulicy, informowała się w tem archiwum.

Presse wiedeńska słyszy, że pogłoski o rychło nastąpić mającej amnestji dla więźniów galicyjskich, są całkiem bezzasadne, a namiestnik hr. Mensdorf wraca do Lwowa z instrukcjami, które nie zmieniają w niczem dotychczasowego stanu rzeczy ani postępowania władz.

Warszawa 17. października.

(Bz) Nową kontrybucję nałożono na wszystkich urzędników Królestwa. Mają płacić co miesiąc jeden procent od pensji swej.

Prezes Towarzystwa kredytowego, Kretkowski, usunięty z urzędu z powodu, iż kasa Towarzystwa wypłaciła 42.000 rubli kuponów od listów zastawnych, które zabrano z kasy rządowej, został skazany na deportację do Syberji. Żona jego otrzymała pozwolenie udania się z mężem na Sybir.

Do Warszawy przybył wyższy urzędnik cłowy, Tisenhausen. Ma on przeprowadzić wcielenie administracji cłowej królestwa Polskiego do administracji cłowej Moskwy całej. Do 1. stycznia będą wydaleni wszyscy urzędnicy Polacy, i zastąpieni Moskalami. Oprócz Tisenhausena przybyło jeszcze kilkunastu innych wyższych czynowników moskiewskich z Petersburga. Mają oni zająć naczelne posady i już teraz obznajomiają się z tokiem spraw, uczęszczając na wszystkie sesje. Wcielenie zupełne Królestwa do Moskwy będzie do 1. stycznia zupełnie dokonane a z urzędników Polaków nikogo nie pozostawią. W Petersburgu przygotowują cały transport kilkuset urzędników Moskali, który transport w tych dniach ma przybyć do Warszawy. Za pierwszym transportem ma nastąpić drugi i trzeci. Język moskiewski będzie językiem urzędowym.

Skazanie na śmierć urzędnika pocztowego, Świeżyńskiego, podejrzanego o przesyłanie korespondencji powstańczej, oburzyło Warszawę. Świeżyński w śledztwie do ostatka utrzymywał, że o żadnej korespondencji powstańczej nie wie, że przesyłał listy z urzędu swego, nie troszcząc się od kogo pochodzą i do kogo wysłane.

We wszystkich częściach Królestwa formują się liczne oddziały. Ruch powstańczy wzmaga się. Ochotników jest podostatkiem. Nawet ludzie starsi spieszą do obozów. Osobliwie włościanie biorą obecnie bardzo czynny udział. Broni tylko i amunicji jest brak ciągły.

Zapowiedziano tu, że 50.000 wojska ma przejść przez Warszawę na granicę galicyjską. Tymczasem przesyłki wojska z Litwy i z Petersburga ustały. Wszystkiego sprowadzono jedną dywizję, to jest 10. Natomiast dwa pułki, przez połowę uszczuplone, wróciły do Petersburga.

To com wam doniósł o dobrowolnem ustąpieniu od Rządu narodowego dwóch czy trzech zwolenników Mierosławskiego, potwierdza się zupełnie. Rząd narodowy jest obecnie w tym samym prawie składzie co przedtem. Mierosławski ma przebywać w Liége i dopilnowywać broni.

Wczoraj i dzisiaj na ulicach chwytano wszystkich przechodzących młodych ludzi i odbywano rewizje.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— (M. T) *Kolej żelazna ze Stanisławowa do Kołomyi.* Wyczytujemy w nr. 192 Gazety Narodowej z 1. października 1863 artykuł podany z Korszowa przez p. Z. K., dotyczący kolei żelaznej z Stanisławowa do Kołomyi utworzyć się mającej, w którym p. Z. K podaje myśl kierunku, który kolej ta wziąść powinna, by interesowi krajowemu a przytem i samemu przedsiębiorców budowy odpowiadała a usiłuje udowodnić stosowność projektu swego przytoczeniem okoliczności, podług zapewnienia podawcy na dokładnem obznajomieniu ze stosunkami cyrkułu kołomyjskiego i sąsiednich uzasadnionych; wzywając oraz współobywateli, by i ci, powodowani równie jak p. Z. K. zasadą, że kolej w interesie kraju budować się mająca, rzeczywiście temuż krajowemu interesowi, nie zaś spekulacyjnym zachciankom pojedyńczych właścicieli odpowiadać powinna, wyjawieniem zdań swoich i rady panom inżynierom poszli na rękę, a tem samem tak krajowi jako też i właścicielom kolei nieodmówili swej usługi.

Niepotrzebno było zaiste takiego wezwania, gdyż myśl w projekcie p. Z. K. wykryta, jest sama już więcej jak dostateczną, by złemu z niej wyniknąć mogącemu wyjawem prawdy na rzeczywistych stosunkach cyrkułu stanisławowskiego i kołomyjskiego uzasadnionej wcześnie zapobiedz. Lecz prawdę taką chcąc drugiemu w nagiej postaci przedstawić, trzeba ją wprzódy samemu w całem jej świetle widzieć, trzeba na nią patrzeć okiem wolnem, a nie zaćmionem mgłą pary młyna korszowskiego, lub cieniem dębów tamtejszych.

Z takiego stanowiska na rzecz poglądając, a niemając ani fabryki cukru, ani młyna parowego, ani też lasu dębowego własnego, któreby mnie w tym interesie podejrzanem czynić mogły, ręcząc nakoniec, iż co się tyczy uczucia dla dobra kraju, panu Z. K. w niczem nie ustąpię; czuję się powodowany do następujących uwag przeciw projektowi w pomienionym artykule wniesionemu.

Niechcę wchodzić w rozbiór rzeczywistości, że kolej ze Stanisławowa do Kołomyi na Czerniów, Lackie, Woronę, Welesnicę, Strupków, Oproszynę, Siedliska, Słobudkę leśną, Tłumaczyk i Rakowczyk projektowana, a przez pana Z. K. w artykule pomienionym literą B. oznaczona, jest od owej pod literą A. wyrażonej projektem w artykule tym zawartym popartej, a przez Mykityńce, Markowce, Otynię, Hołosków, Chlebyczyn leśni, Czeremchów, Korszów i Kamionkę małą do Kołomyi prowadzić mającej, o mil dwie dłuższa, chociaż twierdzenie to obznajomionemu z okolicą zupełnie błędnem wydać się musi.

Niechcę wchodzić w twierdzenie elewacji 17sążniowej, którą położenie linji B. od owej A. różnić się ma, chociaż nawet i taka różnica w porównaniu z innemi okolicznościami położenia nie koniecznie w kosztach budowy kolei różnicę stanowić musi.

Są to dwie okoliczności, nad któremi ani pan Z. K. ani ja, jako nietechnicy decydować upoważnieni nie jesteśmy i zostawić musimy takowe rozpoznaniu powołanych do tego panów inżynierów; twierdzenie zaś, że ci panowie inżynierowie przez ludzi, zachciankami osobistemi powodowanych na mylną prowadzeni mogą być drogę, jest oczywiście uprzedzeniem zadaleko posuniętem.

Nikt tego zapoznać nie może, że w projekcie pana Z. K. li tylko Korszów, młyn parowy tamże nowo zbudowany, i las dębowy korszowski stanowią α i ω tegoż projektu. Dla uniknienia samotności w tej walce a raczej dla uzasadnionego niedowierzenia siłom własnym usiłuje wprawdzie pan Z. K. pociągnąć z sobą w parze i cukrownię tłumacką, lecz ta chociaż możniejsza, ale tem samem skromniejsza postępuje za nim w odgłości satelity, a milczeniem swojem pokazuje, iż broni przewódcy swego sama nie ufa; — i bardzo roztropnie, gdyż dowody ku skierowaniu kolei przez Korszów, która zresztą dla Tłumacza mało na co się przyda — przytoczone są tak nikłe, iż przy najsłabszym powiewie jak bańki mydlane pęknąć muszą.
(D. n.)

Kurs lwowski,

z dnia 20. października.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	27	5	33
Dukat cesarski	5	30	5	35
Moskiewski półimperyał	9	24	9	22
Moskiewski rubel srebrny	1	75	1	76
Pruski talar kur.	1	67	1	68
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	93	74	68
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	77	75	78	50
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	85	74	60
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	81	20	81	95
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	196	75	199	—

Kurs wiedeński

z dnia 20. października.

	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	75	50
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	60
Akcje banku narod. za 1000 gl.	788	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	186	80
London 10 funt sterlingów	112	15
Losy z r. 1860	97	95
Dukaty cesarskie sztuka	5	35
Srebro za 100 złr. w. a.	111	90

Przyjechali d. 19. października.

PP. Koziebrodzki E. z Michałówki, Piotrowski L. z Polski, Bielski Z. z Krakowa, Ostrowski J. z Polski, Słoński Z. z Jurowiec, Postrucki J. z Świstelnik, Łukasiewicz J. z Kadłubisk, Czajkowski A. z Bóbrki, Zawadzki N. z Bełzca, Ostaszewski T. z Wzdowa, Grodzicki L. z Bzianki, Teodorowicz K. z Michalcza, Bogusz A. z Drohobycza, hr. Humnicki W. z Rozpucia.

Wyjechali d. 19. października.

BP. Hohendorf E. do Baru, Niezabitowski W. do Uherzec, Nosalewski M. na Podole, Dwernicki G. do Zawala.

Uwiadomienia.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem K. Pillera